

AVA HARRISON

K



A



MROCZNE

Zepsute imperium #2

IMPERIUM

A

Alaric Prince jest wrogiem jej ojca.
Mężczyzną bezwzględnym i przebiegłym.
Zrobi wszystko, żeby ją zniszczyć.



Tytuł oryginału

Tarnished Empire

Copyright © 2020 by Ava Harrison

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Sandra Pętecka

Korekta:

Maria Kąkol

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-255-6

AVA HARRISON

MROCZNE IMPERIUM

ZEPSUTE IMPERIUM #2

TŁUMACZENIE

ANNA KUKSINOWICZ

OŚWIĘCIM 2023

Książkę dedykuję mamie.
Dziękuję, że zawsze słuchasz, gdy opowiadam ci
o swoich szalonych pomysłach na fabułę.

PS Proszę, nie czytaj scen, w których postaci się...
całują.

*Poznanie swojego mroku jest najlepszym sposobem na radzenie sobie
z mrokiem innych ludzi.
– Carl Jung*

Prolog

Alaric

Życie jest całkiem, kurwa, niezłe.

Mój biznes ma się świetnie. Mam mnóstwo pieniędzy, a w pobliżu zawsze znajduje się jakaś kobieta gotowa mnie zabawić.

Dzisiaj wieczorem mam spotkanie biznesowe, mogące całkowicie zmienić kierunek, w którym zmierza moje życie. Mówi się na mieście, że Michael Lawrence myśli o przejściu na emeryturę. Kiedy o tym usłyszałem, od razu skorzystałem z okazji, żeby z nim porozmawiać. Podobno zamierza sprzedać swoją firmę za odpowiednią cenę, co jest dobrym powodem do świętowania, ponieważ jest on głównym dystrybutorem broni na półkuli południowej.

Alkohol w kolorze miodu woła mnie z drugiego końca mojego biurka. Odchylam się na krzesło i sięgam po karafkę. Moi pracownicy wiedzą, że ma być zawsze pełna.

Zdobyta informacja wydaje się niemal zbyt dobra, żeby mogła być prawdziwa, ale właśnie tego potrzebuję, by przejść na kolejny poziom. By zacząć tworzyć swój biznes, zamiast brnąć dalej w ten pozostawiony mi przez ojca, gdy odszedł kilka lat temu.

Każdy pokazuje kiedyś swoje prawdziwe oblicze, trzeba tylko dobrze się przypatrywać, żeby to zobaczyć. Ja nie przyglądałem się swojemu ojcu.

I dostałem nauczkę.

Nigdy tego nie zapomnę.

Ale cała złość świata nie zmieni przeszłości, więc wolę patrzeć w przyszłość.

Z zamyślenia wyrzywa mnie dźwięk dochodzący z drugiego końca pomieszczenia; spoglądam do góry. Drzwi mojego biura otwierają się z rozmachem i do środka wchodzi mój brat, Damian.

Mam wrażenie, jakbym nie widział go całą wieczność. Wygląda dziwnie, tak tu stojąc. Jest starszy ode mnie. Jego ciemne oczy są takie same jak wcześniej – stanowią całkowity kontrast z moimi jasnym – ale jego włosy są dłuższe i w większym nieładzie niż zwykle. Tak jak ja, on także zawsze wyglądał, jakby dopiero co wyszedł z łóżka. Wygląda, jakby po prostu mu nie zależało.

Wchodzi pewnym krokiem do pomieszczenia i zbliża się do mojego biurka, jak gdyby to miejsce należało do niego – bo powinno należeć do niego.

Z dłońmi w kieszeniach i przechyloną głową, pyta:

– O której jest spotkanie?

Pomimo jego częstej nieobecności informuję go o swoich przedsięwzięciach.

– Za godzinę.

Zaciska usta w grymasie niezadowolenia.

– Na pewno chcesz to zrobić?

– Tak.

– A nie sądzisz...

Unoszę dłoń, by go uciszyć.

– Damianie... Kiedy będziesz prowadził swój własny biznes, to będziesz mógł robić to, co dla ciebie najlepsze. A to jest mój biznes i właśnie tego nam potrzeba. – Wspominanie o tej tajemnicy poliszynela, to był cios poniżej pasa, nawet jak na mnie.

Lata temu, kiedy mój ojciec jeszcze żył, i kiedy czyny Damiana miały znaczenie, mój brat postąpił nierozważnie. Spędził wczesne lata swojego życia na robieniu rzeczy, których nie powinien był robić, i przez to stracił wszystko.

Dlatego teraz to ja żyję jego życiem.

Nienawidzi mnie za to – ma do mnie o to pretensje – a ja go za to nie winię. Ja też bym siebie nienawdził. Odebrałem mu prawo pierworodnego.

Ale jego strata to mój zysk, a przynajmniej tak powiedział mi ojciec, wręczając klucze do niemal upadłego zamku.

Mój ojciec zawsze mówił, że to nie moja wina, lecz wina Damiana. Że zasłużył na wszystko, co mu się przytrafiło, ponieważ pozwolił, by kobieta stała się ważniejsza od rodziny.

Kiedy powinien był pracować, leczyl złamane serce.

Oplakiwał utraconą miłość, która nie miała szansy na spełnienie.

W moim świecie nie ma czasu na miłość. Nie ma na nią miejsca.

Ojciec zawsze lubił się na mnie wyżywać, więc go słuchałem i już w młodym wieku nauczyłem się nie okazywać słabości.

Najważniejszą rzeczą jest biznes.

Rodzina znajduje się na drugim miejscu.

A żona...

Tego nie było na liście priorytetów.

Moja matka została szybko przez wszystkich zapomniana, kiedy odeszła. Po tym, jak ją zapłodnił, nie raz, lecz dwa razy, ona z radością się wyniosła z kieszeniami wypełnionymi gotówką.

Damian to idiota, który pozwala, by uczucia wchodziły mu w drogę.

Gdy zmarł mój ojciec, jedynymi przyjaciółmi mojego brata stały się narkotyki i alkohol.

Nawet jeśli stale nie ma go w pobliżu, to i tak dla mnie pracuje.

– Lawrence może coś kombinować.

Wzruszam ramionami.

– Staruszek chce już to skończyć.

– Nie pomyślałeś, że to może być podstęp? – Jego pytanie mnie zaskakuje. Rzadko kiedy ktoś kwestionuje mój osąd, a już na pewno nie on.

– Nie – odpowiadam stanowczo. Damian milczy przez chwilę, po czym wyciąga ręce i kładzie je na moim biurku, a następnie

zaczyna wystukiwać rytm palcami. Zastanawiam się, czy zdaje sobie sprawę z tego, że to robi. Od zawsze miał ten tik nerwowy. Przechylam głowę i czekam, aż wydusi z siebie to, co tak bardzo chce mi powiedzieć.

– Powinieneś to przemyśleć. Nigdy nie wiesz, komu możesz ufać. – Jego słowa trafiają mnie prosto w serce. Docierają tam, gdzie miały dotrzeć. Jednakże, nawet jeśli nie mam tego gdzieś, nawet jeśli czuję wyrzuty sumienia spowodowane tym, że miałem swój udział w usunięciu go z rodzinnego biznesu – nie odpowiadam na jego zaczepkę.

Spoglądając na niego, mrużę groźnie oczy.

– Chcesz iść tam za mnie?

– Co?

Przyglądam się jego twarzy.

– Chcesz iść tam zamiast mnie?

– Hmm... – Zaciska szczękę i robi głęboki wdech, po czym kontynuuje: – Czemu miałbym to zrobić? Już i tak mi wszystko odebrałeś. Naprawdę muszę teraz robić także za twojego chłopca na posyłki?

Prostuję się w krześle i dłońmi zaciśniętymi w pięści uderzam o biurko. Moja szklanka ze szkocką drży, a znajdujący się w niej bursztynowy płyn się wzburza. Nic się nie rozlewa, ale przekaz jest jasny.

– To nie moja wina, że spierdoliłeś sobie życie.

Zapada grobowa cisza. Nie potrafię odczytać wyrazu twarzy brata. Odkasłuje, a następnie znów się odzywa.

– To miało należeć do mnie. – Mówi głosem niższym i bardziej złowieszczym niż zazwyczaj.

– *Miało* – zaznaczam – ale sam to spierdoliłeś, kiedy pieprzyłeś dziwki i wciągałeś kokę. – Nie było potrzeby owijać w bawełnę. Mój brat był naprawdę popieprzony.

– Oplakiwałem stratę.

Minęło już piętnaście lat, a on się nadal nie nauczył, co jest ważne. Kręcę głową na ten jego niedorzeczny komentarz.

– Zachowujesz się, jakby była twoją żoną.

– Mogła nią być... – Spogląda mi w oczy. W jego głosie słyszę ból. Ona nigdy nie należała do niego.

On jednak wierzył, że mogła należeć. Że *powinna* należeć do niego.

Kochał ją, od kiedy byliśmy dziećmi.

Była córką kolegi naszego ojca. Wszyscy zakładaliśmy, że pewnego dnia wezmą ślub i połączą nasze rodziny. I może właśnie tak by się stało, gdyby los nie miał innych planów.

Damian ani na chwilę nie odrywa ode mnie wzroku, przez co czuję się nieswojo. Stara blizna ciągnąca się od jego lewej brwi aż po policzek wygląda na ciemniejszą niż zazwyczaj. Przypomina mi o tym, na ile sposobów skrzywdziłem swojego brata. Ból i żal przenikają do mojej krwi, przez co pragnę zmniejszyć jego ból. Nie jest to łatwe zadanie, ale takie emocje zazwyczaj sprawiają, że mam ochotę pić.

Kiedy spoglądam na niego, nadal widzę mężczyznę, który załamał się, gdy usłyszał złe wieści, i który od tego dnia stał się cieniem samego siebie. A za tę stratę wini mnie. Według niego śmierć jego kobiety to moja wina – i może tak jest. Nadal czuję na ramionach ciężar poczucia winy. A jeśli ma rację, to ten fakt pogarsza tylko sytuację, ponieważ jestem też dupkiem, który ukradł mu życie.

– Miało być inaczej – powtarza.

– To mój biznes – przypominam mu. Nawet jeśli moje czyny doprowadziły nas do tego punktu, to jego beczynność dopełniła sprawy.

– Zabiłoby cię to, gdyby przestał być twój?

Głęboko wzdycham, wpatrując się w mężczyznę, którego niegdyś podziwiałem.

Mężczyznę, który pomógł mi stać się tym, kim jestem teraz. Od lat nie widziałem w jego spojrzeniu niczego wskazującego na jasność umysłu czy asertywność. Wygląda jak brat, którego straciłem, i zdaję sobie sprawę z tego, jakim byłem głupcem.

Mój gniew wywołany latami przegrywania z nim uczynił mnie ślepy na fakt, że jest tu teraz ze mną, i że może mieć rację. Może mogliśmy poprowadzić ten biznes razem. Właśnie do tego szkolił nas ojciec, zanim wydarzyła się ta sprawa z Grace.

– Siadaj. – Wskazuję krzesło stojące naprzeciwko mnie, a on bez namysłu zajmuje to miejsce. Może to mógłby być początek czegoś nowego? Od początku mieliśmy być braćmi pracującymi razem. Sięgam po kolejną szklankę, by mu ją wręczyć.

– Co ty robisz? – Swoimi ciemnobrązowymi oczami przygląda się każdemu mojemu ruchowi.

– Czy to nie oczywiste? Zapraszam cię do tego, żebyś wypił ze mną drinka.

Marszczy ciemne brwi, po czym kiwa głową. Nadal nie czuje się swobodnie, nadal czeka na moją odpowiedź.

– Pójdiesz tam – mówię wreszcie, a on wbija we mnie pusty wzrok. Znając mojego brata, pewnie nie chce robić sobie nadziei.

– Pójdiesz tam zamiast mnie. Chcesz tego? Jeśli tak, to właśnie to musisz zrobić. Bez sprzeciwu – oznajmiam bez zająknięcia.

Jego twarz zastyga w bezruchu.

– Mówisz poważnie?

– To nie jest ostateczne spotkanie. Po prostu mamy wtedy omówić szczegóły. Ale jeśli chcesz aktywnie w tym uczestniczyć, to musisz od czegoś zacząć.

Z jego twarzy nadal nie da się nic odczytać, ale niewiele się po nim spodziewam. Nie powiem mu o swoich planach, dopóki nie będę miał pewności, że sobie z tym poradzi. Lecz gdy już nadejdzie odpowiedni moment, to oddam Damianowi klucze do jego części zamku.

– Za koniec pewnej ery. – Podnoszę szklanke, żeby wznieść toast.

– Tylko martwi widzieli koniec wojny. – Posyła mi ironiczny uśmiech, wygłaszając swoje motto, które ukradł Platonowi, a ja śmieję się w odpowiedzi. Aż do tej chwili nie wiedziałem, że tęskniłem za naszą relacją.

– To jest dopiero początek.

– Zobaczymy. – Pociera kark, wstając z krzesła.

– Pojedź tam moim samochodem. I przeproś go ode mnie. Powiedz mu, że wydarzyło się coś, czego nie dało się uniknąć.

– Robi się, bracie.

Na słowo „bracie” czuję bolesny ucisk w piersi. Minęło już mnóstwo czasu od ostatniego razu, kiedy w ten sposób rozmawialiśmy.

Wychodząc z biura, przykłada telefon do ucha. Nie jestem pewien, do kogo dzwoni.

Po raz pierwszy od dawna nie czuję się, jakbym był obciążony ciężarem.

Rozdział pierwszy

Phoenix

Cztery lata później...

Mój ojciec chodzi po gabinecie.

W jedną stronę i w drugą. W jedną i w drugą.

Co mu się stało? To nie jest normalne zachowanie.

Kazał mi wracać do domu zaraz po uroczystości zakończenia college'u. Wezwał mnie do swojego gabinetu, żeby porozmawiać ze mną o „pracy”. Po części zastanawiam się, czy planuje przekazać mi firmę, ale to nie miałyby sensu – nigdy nie chce ze mną o niej rozmawiać. Chociaż, z drugiej strony, coś najwyraźniej musi doprowadzać go do szaleństwa, ponieważ żadna trzeźwo myśląca osoba nie mogłaby zachowywać się tak o drugiej po południu.

Pewnie, chodzenie w tę i z powrotem niekoniecznie musi być oznaką jakiegoś problemu, jednak to stan jego gabinetu mnie niepokoi.

Nieład.

Całkowity chaos.

To słowo w pełni oddaje to, jak wygląda wnętrze tego pomieszczenia.

Odrywam spojrzenie od ojca i przez chwilę przyglądam się temu, co normalnie powinno być czystym sanktuarium, by mógł odpowiednio wykonywać swoją pracę. Zamiast tego gabinet przypomina plac budowy, na którym przed chwilą odbywały się roboty rozbiórkowe.

Pierwsza rzecz, jaka przykuwa moją uwagę, to biurko. Jest przewrócone. Marszczę brwi, gdy na nie patrzę.

Wow.

Potrzeba sporo siły, żeby je tak przewrócić.

Nie mogę uwierzyć, że mężczyzna, który mnie wychował, potrafi zrobić coś takiego.

Jestem pod wrażeniem.

Na podłodze znajduje się nie tylko biurko; są tam też papiery, które powinny na nim leżeć. Telefon jest roztrzaskany.

Zakładam, że wkurzył go ktoś, kto do niego zadzwonił.

– Co się stało? – Ruszam w jego stronę, a on cofa się o krok. Sądząc po tym, jak marszczy brwi i zaciska pięści, z trudem nad sobą panuje i próbuje nie wybuchnąć.

– Odejdź, Phoenix – cedzi przez zaciśnięte zęby.

Podchodzę do niego, kręcąc głową. Kiedy znajduję się na tyle blisko, że mogę go dotknąć, kładę dłoń na jego ramieniu.

– Poprosiłeś mnie, żebym przyszła, więc tu jestem. Porozmawiaj ze mną – mówię. Odwraca głowę i spogląda na mnie, a po chwili zamyka oczy. Tylko na sekundę, bo tyle zajmuje mu zrobienie jednego oddechu, w celu uspokojenia emocji.

Kiedy patrzy mi ponownie w oczy, jego spojrzenie staje się łagodniejsze.

– Nie chcę...

– Nie. – Kładę dłoń na biodrze, dając mu znać, że mówię poważnie. – Nie możesz mnie już dłużej odtrącać. Nie bez powodu mnie tu wezwałeś. Jestem twoją córką i to jest także moje dziedzictwo...

– Nie pragniesz czegoś więcej?

– Nie, tato. – Wypowiadam te słowa i oczekuję chwilę, by naprawdę wybrzmiały. Może i nie jest moim biologicznym ojcem, ale mnie wychował i to jest mój wybór. – Chcę ci pomóc.

Opuszcza ramiona i podchodzi do kanapy znajdującej się w kącie gabinetu. Idę za nim, siadamy naprzeciwko siebie.

– Jeśli mamy rozmawiać o biznesie, to równie dobrze możemy wypić.

– Zgadzasz się.

Siada, po czym nalewa szkockiej do dwóch szklanek. Nie przepadam za tym rodzajem alkoholu, lecz jeśli chcę się wykazać, to muszę przyjąć tego drinka.

– Co się dzieje z biznesem?

Ojciec pociera brodę.

– Nix, jest coś, co muszę ci powiedzieć... – zaczyna, a ja wybucham śmiechem. Rzadko kiedy mnie tak nazywa. Tylko wtedy, gdy myśli, że mnie rozczaruje.

– Tato... wiem, czym się zajmujesz. – Mówię to swobodnym tonem. Może sobie udawać, że prowadzi biznes zajmujący się importem i eksportem, ale ja nie jestem głupia.

Patrzę, jak otwiera szerzej oczy, zaskoczony moim wyznaniem.

– Skąd? – pyta.

– Może i wysłałeś mnie do szkoły z internatem, a później do college'u w Szwajcarii, przez co nie było mnie w domu, ale ja od początku to wiedziałam.

Nawet z miejsca, w którym siedzę, widzę, jak mięśnie w jego szczęce się napinają. Nie jest zadowolony z faktu, że o wszystkim wiem, i świetnie zdaje sobie z tego sprawę. To jednak nie ma znaczenia. Ten dzień musiał kiedyś nadejść, prędzej czy później.

– Naprawdę?

– Oczywiście, że tak.

Na te słowa jeszcze szerzej otwiera oczy i usta. Jednak dość szybko dochodzi do siebie i przechyla głowę, nadal wpatrując się we mnie zszokowany.

– I nie nienawidzisz mnie?

– Uratowałeś mnie. Jak mogłabym cię nienawidzić? – Mój głos przepętniają niewypowiedziane uczucia. Nie lubię myśleć o swoim wcześniejszym życiu, ale nie zmienia to faktu, że się

wydarzyło. On mnie ocalił. Gdy moi rodzice zmarli, wziął mnie do siebie i wychował jak własną córkę. Zawdzięczam mu życie. Więc nawet jeśli jest kryminalistą, to ja i tak będę go kochała.

Przez chwilę rozważa moje słowa, lecz po pewnym czasie kiwa wreszcie głową, akceptując je, a następnie przykłada szklanke do ust, by upić łyk drinka.

Robię to samo. Kiedy pierwsza kropla dotyka mojego języka, powstrzymuję kaszel. Chcę, żeby ojciec traktował mnie poważnie, a kaszlenie zapewne byłoby dowodem na mój brak dojrzałości.

Traktuje mnie jak swoją małą córeczkę. Zdolną i mądrą, ale wciąż tylko dziewczynkę. Teraz, gdy skończyłam już college, chcę, by zobaczył we mnie dorosłego człowieka, którym jestem – jeśli w ogóle mogę liczyć na to, że pozwoli mi sobie pomóc.

Po tym wszystkim, co dla mnie zrobił, jestem mu to winna. Muszę odwdziaczyć mu się za to, że wziął mnie do siebie i się o mnie zatroszczył.

Większość dziewczyn w moim wieku nie miałoby nic przeciwko temu, żeby po prostu pławić się w luksusie, ale ja nie byłam jak większość dziewczyn.

Nie chcę, by ktoś się mną zajmował. Chcę sama zarabiać na swoje utrzymanie i pokazać, ile jestem warta.

Pozwalam, by szkocka spłynęła w dół mojego gardła, wypalając w nim wąską ścieżkę, a następnie zebrała się w moim brzuchu, rozgrzewając mnie od środka.

Mój tata uśmiecha się na ten widok.

– Do tego smaku trzeba przywyknąć. – Upija kolejny łyk swojego drinka, a gdy odstawia szklanke na stoliku kawowym, pomieszczenie wypełnia dźwięk szkła uderzającego o drewno. Jest mroczny i złowrogi, kojarzy mi się z dźwiękami wydobywającymi się z zegara tykającego w środku nocy.

Na mnie nie trzeba jednak chuchać i dmuchać, i tata wkrótce się o tym dowie.

– Ile wiesz? – pyta.

Nachyla się do przodu i wspiera się łokciami o uda.

– Wszystko – przyznaję.

Milczy, przyjmując to do wiadomości. Dziewczyna może wiele się dowiedzieć na temat swojej rodziny, uczęszczając do szkoły prywatnej. Trochę dobrego, lecz w większości złego. Rozpuszczone bogate dziewczuchy uwielbiają niszczyć bajki, w których żyją inni. Ale nic nie szkodzi. Dobrze, że znam już prawdę. Zaczynam otwierać usta, kiedy on unosi dłoń, by coś powiedzieć.

– Jeśli chodzi o broń... – Ucina i unosi prawą brew, by sprawdzić, ile tak naprawdę wiem.

– *Wiem wszystko* – podkreślam. Wiem, że mój tata adopcyjny jest jednym z największych sprzedawców broni na świecie. – Wiem, czym się zajmujesz. Zdaję sobie sprawę, że sprzedajesz broń.

– Moi klienci...

– Tato. – Unoszę dłoń. – Wiem, że twoi klienci nie są szlachetnymi ludźmi. Pewnie żaden z nich nie jest szanującym prawo obywatelem.

Pomiędzy jego brwiami powstają głębokie zmarszczki ze zmartwienia.

– *Naprawdę mnie nie nienawidzisz?*

– Oczywiście, że nie. To, czym się zajmujesz, nie definiuje tego, kim jesteś. Jesteś moim ojcem, więc kochałabym cię niezależnie od tego, co byś robił. A teraz powiedz mi, co się stało i pozwól sobie pomóc.

Jak gdyby moje słowa wywołały w nim wewnętrzną walkę, robi głęboki wdech.

– Nie chciałem, żebyś została wciągnięta w ten świat. Chciałem dla ciebie czegoś więcej. – Jego łagodne, a zarazem mocne słowa są pełne miłości, ale tu chodzi o moje życie i zamierzam zrobić wszystko, by to zrozumiał.

– Jestem już dorosła i właśnie tego chcę. – Patrzę mu prosto w oczy. – A teraz gadaj. – Nie daję mu możliwości sprzeciwu. Zna mnie na tyle dobrze, by to wiedzieć.

– Dobrze. – Wydobywa się z niego gardłowy śmiech. Tata podnosi swoją szklankę i opada na oparcie kanapy, układając się na niej wygodnie. Wiem, że ta rozmowa będzie długa. – Moja broń została przejęta.

Nie spodziewałam się tego i od razu jestem zaniepokojona. Modłę się o to, żeby tylko nie poszedł do więzienia.

– Przez kogo?

– Przez konkurencję. Przez gnojka, który próbuje mnie zniszczyć. Nigdy nie chciałem, żeby to cię dotknęło.

– Powiedz mi wszystko.

Zaciska dłoń na szklance i jego knykcie bieleją. To z pewnością nie będzie nic dobrego.

– Nazywa się Alaric Prince i jest najgorszym z najgorszych. Od lat systematycznie próbuje mnie zrujnować. Nie wspominając nawet o tym, że wyznaczył nagrodę za zabicie mnie, i że tylko przypadkiem udało mi się uniknąć śmierci.

Śmierci?

Czuję się, jakby ktoś uderzył mnie prosto w brzuch. Ktoś wyznaczył nagrodę za zabicie mojego ojca. Ten fakt jest niczym element układanki, który zgubił się lata temu i teraz został włożony w odpowiednie miejsce. Wszystko, co wydarzyło się w ostatnich latach, zaczyna mieć sens. Właśnie dlatego mój ojciec chowa się w swojej rezydencji. Ktoś wyznaczył nagrodę za jego śmierć. Muszę dowiedzieć się więcej.

– Nie rozumiem. Kim on jest?

– Małym gówniarzem. – Zaskakuje mnie zjadłość w jego głosie. Kryje się za tym jakaś historia i tata musi mnie wtajemniczyć, żebym mogła mu pomóc.

– Będziesz musiał powiedzieć mi nieco więcej. – Unoszę prawną brew, patrząc na niego znacząco. – Powiedzieliśmy sobie już tak wiele. Skoro się do tego zabraliśmy, to równie dobrze możesz powiedzieć mi wszystko.

– To długa i skomplikowana historia.

Nachylam się do przodu i podpieram się łokciami o kolana. Uśmiecham się, przechylając głowę.

– Cóż, w takim razie to dobrze, że wróciłam do domu na stałe. Bo czas jest czymś, czego mam w nadmiarze. Mam tyle czasu, ile zapragnę, tato. Powiedz mi. Jak długo ze sobą walczyacie?

– Od czterech lat.

Nagle coraz więcej rzeczy ma sens... Dlaczego wysłał mnie do prywatnego college'u na kompletnym odludziu. Dlaczego nigdy nie pozwolił mi zmienić nazwiska na jego, kiedy chciałam to zrobić. Dlaczego publicznie o mnie nie mówi. Myślałam, że robi to wszystko, ponieważ się nie wykazałam, ale on był w trakcie wojny. Chronił mnie. Wypełnia mnie uczucie ciepła, a następnie ogarnia dotkliwy chłód. Ten facet, Alaric, skrzywdził jedyną osobę, która próbowała mnie chronić. Muszę coś zrobić; muszę dowiedzieć się więcej. Ale najpierw muszę mieć pewność, że dobrze go rozumiem. Że przez ten cały czas ze mną było wszystko okej.

– To dlatego... – Do oczu napływają mi łzy.

Podnosi rękę i wyciąga ją do mnie nad stolikiem kawowym, po czym chwyta moją dłoń.

– Nigdy się ciebie nie wstydzilem. Jesteś moją córką. Choć nie jesteśmy spokrewnieni, to cię kocham, więc on nie mógł się o tobie dowiedzieć.

Miłość i oddanie, które czuję względem tego mężczyzny, sprawiają, że nie mogę usiedzieć na kanapie. Wstaję i zaczynam chodzić po pomieszczeniu. Wkrótce znajduję się w miejscu, w którym on stał zaledwie kilka minut temu. Moje ciało przepelnia nerwowa energia, kiedy myślę o tym, co to wszystko oznacza.

Przechadzam się po gabinecie, lecz nadal nie potrafię znaleźć słów. Moje usta są tak suche, że czuję, jakbym przeżuwała piach. Ale muszę coś powiedzieć. Muszę o coś zapytać.

– A teraz? Wie o mnie?

– Nie mam powodu, by wierzyć, że tak jest. – Za jego słowami kryje się zwątpienie.

– Czemu on cię nienawidzi?

Ojciec wzrusza ramionami, lecz ja wpatruję się w niego z uporem. Musi mi powiedzieć. Cokolwiek by to nie było, muszę się dowiedzieć, o co chodzi.

– Bo myśli, że zamordowałem mu brata.

Nie jestem zaskoczona, kiedy słyszę, że mój ojciec kogoś zabił. Michael Lawrence jest bezlitosnym mężczyzną, ale gdy spoglądam mu w oczy, przeczuwam, że wcale tego nie zrobił.

Mimo to go pytam:

– A było tak?

On patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Nie.

Na to słowo przystaję. Kiwam głową, ponieważ wiem, że istnieje tylko jedno rozwiązanie.

– W takim razie musimy zakończyć tę wojnę.

– Uwierz mi, próbowałem. Nie mogę nic zrobić. On nie chce mnie wysłuchać, ani mi uwierzyć.

Milknijemy na chwilę i w mojej głowie zaczynają kłębić się miliony myśli. Moje kolano zaczyna trząść się z nerwów, ale zapanowuję nad tym. Bezczytność nie jest możliwa i choć nie jestem przekonana co do swojego pomysłu, to i tak postanawiam się nim podzielić.

– W takim razie istnieje chyba tylko jedna rzecz, którą możemy zrobić.

– Jaka?

– Zmusić go. – Moje usta rozciągają się w szerokim uśmiechu. Mój ojciec go nie odwzajemnia; zamiast tego posyła mi spojrzenie mówiące: *Dobra, Kapitanie Oczywiste, ale jak?*

– Jak według ciebie mielibyśmy to zrobić?

– Mając na niego jakiegoś haka. Możemy odebrać mu wszystko, a kiedy już spłonie, to będzie musiał się poddać.

– Do tego czasu będzie już za późno.

– Dlaczego? – pytam.

– To niemożliwe, by się do niego aż tak zbliżyć.

Do głowy przychodzi mi jeszcze więcej pomysłów, ale są mroczniejsze i sprośniejsze, i jestem całkowicie pewna, że żaden z nich nie spodoba się mojemu ojcu.

– Ja mogę. On mnie nie zna. Nikt mnie nie zna. Mogę zdobyć informacje, których potrzebujesz.

– Phoenix.

– Nie, tato. Musisz odpuścić. To jest mój wybór. Nie jestem już małą dziewczynką, którą odesłałeś za granicę. Daj mi sobie pomóc.

Zaciskając usta, wstaje i znów zaczyna chodzić po gabinecie. Nie podoba mu się ten pomysł, ale przynajmniej go rozważa.

– Nie chcę, żeby stała ci się krzywda – mówi błagalnym tonem.

– Nic mi się nie stanie.

– Nie wiesz tego... – Wyciąga rękę do góry, by pociągnąć się za włosy. – Alaric Prince pragnie zemsty. Jest najgorszym z najgorszych. Ja to wiem.

Obchodzę przewrócone biurko i zbliżam się do taty. Kiedy znajduję się tuż obok, spoglądam na niego.

– Nie kwestionuj moich możliwości.

– Nie robię tego. Po prostu nie mogę...

W głębi spojrzenia ojca widzę miłość, strach i desperację.

– Zaufaj mi. Uwierz we mnie. Daj sobie pomóc.

Chcę uratować ciebie, tak jak ty uratowałeś mnie.

– Okej. – Tym słowem los mój oraz Alarica Prince'a zostaje przypieczętowany.

Zamierzam znaleźć haka, dzięki któremu uda nam się pokonać naszego wroga. Za wszelką cenę.